

„AI-tropocen”: wszystko, co trzeba wiedzieć na temat sztucz- nej inteligencji

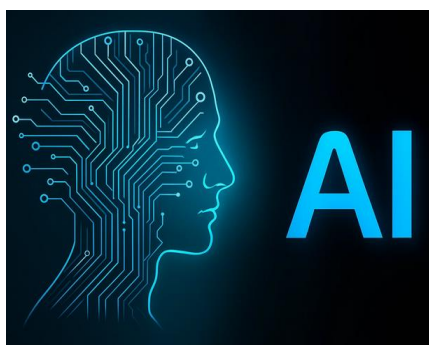
(Dokończenie ze strony 16)

Tymczasem da się pomyśleć świat, gdzie rozwojowi technologii wtóruje rozwój bioetyki, moralności i mocnych zasad, którymi powinniśmy się jako chrześcijanie kierować, aby osiągnąć cel – zbawienie wiecznej duszy i życie w Bogu.

Wynalezienie procesora w połowie XX wieku otworzyło drogę, wciąż przyspieszającą, do rzeczywistości, jaką teraz możemy obserwować wokół nas. O ile wprowadzenie radia, telefonu, filmu ruchomego czy telewizji odciągnęło ludzi od czytania książek i zachwiało majestatycznym gmachem „galaktyki Gutenberga”, o tyle wprowadzenie na szeroką skalę PC-ów zwiększyło nieco poziom kompetencji miękkich, szczególnie w obszarze przetwarzania informacji i czytania dokumentów ze zrozumieniem. Gdyby nie procesor, nie byłoby globalnej sieci www, a z kolei bez Internetu nie mogłaby się w takim tempie, jak obserwujemy, rozwinąć AI. Wszystko tu logicznie wynika z siebie, tak, że można prześledzić cały rozwój nauki i wtórnej wobec niej techniki pod kątem demokratyzacji wiedzy i umiejętności, zwiększenia zrozumienia świata, w którym żyjemy. Niestety, AI również przyniosła już pierwsze ofiary, jak choćby w wypadkach drogowych z udziałem samochodów autonomicznych. Czynnika ludzkiego nigdy do końca nie uda się zastąpić w stu procentach robotami, opartymi na AI. Byłoby to raz, że niebezpieczne – robot mógłby na przykład „zwariować”, a dwa, że by tak rzec nieestetyczne. Widok wylegujących się w domach ludzi, których w każdym calu i w każdej dotychczas wykonywanej czynności obsługują roboty, tworzące coś na kształt „robotkiej rodziny”, nie byłby inspirujący. Twórczość generatywnej AI w zakresie obrazu, dźwięku i języka naturalnego nigdy nie zastąpi tworzenia analogowego. Zawsze będą miłośnicy muzyki klasycznej czy malarstwa tradycyjnego. Nigdy nie będzie tak, że zniknie naraz cała atmosfera, oparta na triadzie tekst-obraz-dźwięk. Mimo, że tworzy AI, które ona wypływa od biedy mogą się niektóre podobać, to przecież znika tak ważna sfera psychicznych przeżyć twórców. Bez tej psychicznej sfery, dzięki której można w ogóle tworzyć i wymieniać się opiniami o sztuce, nie uda się zrealizować nic cennego. Obecnie rynek zalewany jest przez teksty, obrazy i muzykę z komputera. To

mniej więcej coś podobnego do boomu na wydawnictwa prywatne i niszowe w latach 90., kiedy przez całą ostatnią dekadę powstało kilka tysięcy wydawnictw książkowych, po czym większość upadła, tak, że od 2000 roku jest ich najwyżej kilkaset, z czego kilkanaście, które się naprawdę liczą na rynku książki i czasopiśmie. Internet zastąpił telewizję, zniszczył wiele kulturalnych programów, ale od pewnego czasu sieć globalna zdaje się trochę stabilizować, co dobrze wróży na przyszłość.

Już w czasach drugiej fazy epoki industrialnej słowo pisane otrzymywało z wielu stron mocną konkurencję. Wprowadzenie telewizji i kina spowodowały odpływ publiczności z teatru i opery oraz zmniejszyły i tak niski odsetek czytających, biorących aktywny udział w kulturze. Internet z kolei w dużym stopniu może nie tyle zlikwidował, co znacznie zrelatywizował korzystanie z telewizji, która w II połowie XX wieku dominowała wśród różnych środków przekazu masowego. Wtedy to powstawały ostrzegawcze eseje, grzmiące kasandrycznie nad upadkiem kultury popularnej, odmawiając jej z pozycji zanikającej kultury wysokiej prawa do nazywania się kulturą. W gruncie rzeczy większość badaczy uznała, że należy mówić raczej o subkulturze, gdyby nie fakt, że kultura masowa przekroczyła lokalność, która stanowi sedno wszelkich subkultur, żywo rozwijających się w XX wieku. Był to wiek masowości, maszyny i gwałtownej urbanizacji. Skokowi jednak technologicznemu nie dotrzymywał kroku czynnik etyczno-moralny. Technicznie żyło się wtedy coraz lepiej, psycho-społecznie niekoniecznie. Dziś powoli odradza się kultura wysoka, nie jest ona jednak w stanie ogarnąć całego społeczeństwa. Internet tę elitarność i ekskluzywność zdyskontował. Teraz wchodzimy w nową erę. Nazwiemy ją roboczo „ai-tropocenem”.



Pod tym pojęciem, utworzonym na wzór „antropocenu”, czyli „ery człowieka”, chcemy rozumieć fakt, że obecna gorączka na sztuczną inteligencję, póki co słabą (generatywną) w odróżnieniu od będącej w powojnych ogólnie sztucznej inteligencji – zmierza ku końcowi swego inicjacyjnego, założycielskiego aktu i stworzonej wokół niego aury kolejnej fali pozytywnego myślenia. Niektórzy badacze AI sądzą, że po wysokiej fali GenAI

(generowanie tekstu, obrazów i video oraz dźwięku/muzyki), która już zaczyna opadać, społeczeństwo musi zdecydować, o czym dalej rozmawiać. Gdy nadeszła pandemia koronawirusa, od razu znikły wielkie obszary społecznego dyskursu. Gdy w lutym 2022 Rosja najechała na sąsiednią Ukrainę, wykorzystując pandemiczne zamieszanie i kryzys gospodarczy, nikt nie przypuszczał, że kilka miesięcy później zacznie się „era-AI”. Nagle flagowy produkt firmy OpenAI, czyli czatbot o nazwie ChatGPT (generative pre-trained transformer) zdominował wszystkie przekazy dnia, debatę nad prawnymi i etycznymi aspektami AI. Tocząca się za miedzą wojna wycofała się z naszych rozmów codziennych, a fala altruizmu wobec uchodźców z Ukrainy tak żywa na początku, zaczęła z wolna opadać. Nastroje społeczne mają to do siebie, że lubią szybkie i gwałtowne zmiany, czego nie znano jeszcze w I połowie XX wieku. Niewątpliwie, wojna zakończyła debatę nad wirusem Covid-19, a z kolei tematyka AI doprowadziła do mniejszego zainteresowania losem naszego sąsiada, który od niemal czterech lat broni swej niepodległości.

Te wszystkie zewnętrzne wobec tematu „sztucznej inteligencji” aspekty wbrew pozorom mają sens, ponieważ każde odkrycie i każdy wynalazek (ten drugi może już nieco mniej) powstaje w określonej niszy oraz napędza dalsze odkrycia. Opracowanie częściowo skutecznej szczepionki przeciw koronawirusowi nie byłoby możliwe bez wsparcia ze strony AI. Superkomputery, a tym bardziej komputery kwantowe potrafią już wyjść poza ludzkie możliwości matematyczne. Podobnie jak wygrana w szachach z mistrzem świata, Kasparowem, sztuczna inteligencja już dziś wykonuje polecenia i rozwiązuje zadania, które albo nigdy nie zostałyby w inny sposób rozwiązane (np. w matematyce, fizyce, etc.), bądź też wymagałyby dziesiątek lat pracy najlepszych zespołów naukowców reprezentujących najtrudniejsze dziedziny nauk ścisłych. Niesamowite jest też z pewnością to, że „bańka AI”, która jeszcze nie pękła, zaczęła się samoczynnie. Nikt nie siedział za biurkiem i nie dał pojedynczego impulsu do nowego, społecznego tematu. Zmęczeni pandemią i wojną, ludzie nagle dostali do rąk potężne narzędzia generatywne. Entuzjazm i początkowy optymizm były spektakularne. Wszystkie media w Polsce i na świecie mówiły tylko o „nowej erze wyszukiwarek”. Pierwsze LLM-y (large linguistic model - duży model językowy) jeszcze nie czytały bieżącego Internetu. Były trenowane na tych danych, które były wolne od roszczeń prawnych. Potem nastąpił kryzys autorski, przez który należy rozumieć debatę, kto jest beneficjentem praw autorskich do utworów AI (obraz, dźwięk, tekst, etc.)? Wahano się między twórcami programów, właścicielami serwerowni, autorami dzieł, na których trenowano modele językowe i wreszcie użytkownikami platform AI.

(Dokończenie na stronie 20)